Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 41 (496). *WARSZAWA, 13 października 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA.

ZAWIADOMIENIE W SPRAWIE NUMERÓW WYCZERPANYCH.

Administracji udało się uzyskać nieznaczną ilość numerów wyczerpanych ze stycznia r. b., które ze względu na koszty związane z ich uzyskaniem mogą być odstąpione jedynie w cenie całego rocznika, gdyż to nam daje możność tworzenia całych kompletów rocznych.

Wobec tego, kto pragnie nabyć brakujący numer styczniowy, musi zapłacić za wszystkie numery, które już wyszły w roku bieżącym, po 1 zł. za numer.

Zaznaczamy, że numerów tych mamy zaledwie kilkanaście. Zwlekający przeto nie będą mogli otrzymać braków do kompletu za żadną cenę.

ADMIN. „ŁOWCA POLSKIEGO".

W OBLICZU OGÓLNOPOLSKIEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ W POZNANIU.

Społeczeństwo myśliwskie ma obecnie ważny obowiązek do spełnienia. W Poznaniu, w stolicy Wielkopolski, która jest bezsprzecznie sercem i mózgiem łowiectwa polskiego, jako najwyżej stojąca pod względem kultury myśliwskiej i hodowli zwierzyny — odbędzie się w niedalekim już czasie ogólnokrajowa wystawa myśliwska. Obowiązkiem całego społeczeństwa łowieckiego w Polsce jest stanąć do apelu Wielkopolskiego Związku Myśliwych i przyczynić się w miarę sił i możności do powodzenia tej doniosłej manifestacji myśliwskiej, jaką będzie niewątpliwie dla nas i dla zagranicy wystawa łowiecka w Poznaniu.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

NUMER JUBILEUSZOWY „ŁOWCA POLSKIEGO".

Do. 10 listopada r. b. ukaże się numer 500-ny naszego pisma, jako kolejny od chwili rozpoczęcia wydawnictwa w roku 1899-ym.

W celu uczczenia tego jubileuszu, Komitet Redakcyjny postanowił wydać numer ten jako ozdobny i poświęcić go w przeważnej części dziejom wydawnictwa.

Dla uświetnienia go podobiznami osób przodujących na polu łowiectwa i piśmiennictwa łowieckiego Redakcja prosi uprzejmie PP. Członków Zarządu Centralnego Związku Polsk. Stow. Łow., Komitetu Redakcyjnego oraz dawnych i obecnych stałych współpracowników „Łowca Polskiego" — o nadesłanie swych fotografij w jaknajprędszym czasie.

Komitet Redakcyjny postanowił również prosić Wydział Wykonawczy o przyczynienie się do uświetnienia tej uroczystości placówki myśliwskiej.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „ŁOWCA POLSKIEGO".

Dnia 5-go b. m. na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego odbyło się osądzenie materjału nadesłanego na Myśliwski Konkurs Fotograficzny, ogłoszony przez redakcję „Łowca Polskiego".

Na Konkurs nadeszło:

9	fotografij	pod	godłem	„Rawicz".	5	fotografij	pod	godłem	„Awuha".
4	„	„	„	„Ogończyk".	5	„	„	„	„Bydgoszcz".
7	„	„	„	„Grażyna".	9	„	„	„	„Pomorze".
1	„	„	„	„Lubicz".	4	„	„	„	„W. O.".
3	„	„	„	„Rusałka".	4	„	„	„	„Puhacz".
6	„	„	„	„Kresowiak".	3	„	„	„	„Ryś".
1	„	„	„	„Rusałka".	2	„	„	„	„Trot".
3	„	„	„	„Hrumm".	5	„	„	„	„Pieśń bez słów".
3	„	„	„	„Jaguar".	5	„	„	„	„Bez pretensji".
6	„	„	„	„Wilk".	1	„	„	„	„Bez filtra".

W wyniku głosowania pp. sędziów przyznano:

Nagrodę I w sumie zł. 100 fotografji Nr. 17 z napisem: „Wrzesień 1927, — gajowy Breszko z psami gończymi" pod godłem „Grażyna".

Po otworzeniu koperty okazało się, że autorką nagrodzoną jest p. Róża księżna Czetwertyńska z Żołudka w pow. lidzkim wojew. Nowogródeckiego.

Nagrodę II w sumie zł. 75 przyznano fotografji Nr. 19 z napisem „Listopad 1927, — naganiacz Wolok przy zabitym wilku" p. g. „Grażyna".

Autorką jest również p. Róża ks. Czetwertyńska.

Nagrodę III w sumie zł. 50 przyznano fotografji Nr. 64 z nap. „Kaczor świstun" p. g. „W. O.".

Nagrodzony p. Witold Ocetkiewicz z Warszawy.

Nagrodę IV w sumie zł. 25 przyznano za fotografję Nr. 32 bez napisu p. g. „Hrumm".

Nagrodzony p. Tadeusz Kost ze Pszczyny na Śląsku Górnym.

Nagrodę V w sumie zł. 25 przyznano fotografji Nr. 71 bez napisu p. g. „Ryś".

Nagrodzony p. Józef Cybulski.

Pozatem wyróżnione zostały fotografje p. t.:

„Zmęczeni przyjaciele na spacerze" p. g. „Rawicz" p. Z. Wóycickiego z Warszawy.

„Na czarnej stopie (odyniec i spory wycinek)" p. g. „Ogończyk" p. Franciszka Żółtowskiego z Nekli w wojew. Poznańskiem.

„Na wabika" tegoż p. Żółtowskiego.

„Listopad 1927 — naganiacz Wolok przy zabitym wilku" — oddzielna odbitka nagrody II, p. g. „Grażyna" p. R. ks. Czetwertyńskiej.

„Kaczy rozkład" p. g. „Kresowiak" p. Jana Bończy Markowskiego z Warszawy.

Bez tytułu p. g. „Hrumm" autora nagrody IV.

„Jeden z ostatnich" p. g. „Bydgoszcz" p. A. Kierskiego.

Bez tytułu p. g. W. O. autora nagrody III.

Bez tytułu p. g. „Trot" p. inż. Adolfa Czaykowskiego z Bytynia w pow. szamotulskim.

„Na gazonie — idylla myśliwska" p. g. „Bez pretensji p. d-ra Edwarda Schechtla, prof. uniwersytetu z Poznania.

Z WYŻŁEM NA PARDWY.

W lecie 1923 roku zostałem zaproszony przez państwa Doboszyńskich na polowanie z wyżłem na pardwy. Oczywiście, że z wielką wdzięcznością przyjąłem to miłe zaproszenie. Majątek państwa Doboszyńskich położony jest w powiecie Duniłowickim, należącym niewątpliwie do najciekawszych i najwięcej pociągających dla myśliwego zakątków w Ziemi Wileńskiej. Przetrwały tam dotychczas ginące w kraju rysie, nadzwyczaj liczne są wilki i moc na błotach i mchach głuszców, pardw, cietrzewi, błotnego i wodnego ptactwa.

Piękny stary dworek, stojący tuż u brzegu lasu, z którego pod samo okna podchodzą w zimie wygłodniałe wilki, ma niezwykły urok, coraz to więcej zatracającej się obecnie, staropolskiej serdeczności. U starego stylowego lamusu, z postrzelanemi drzwiami, stanowiącemi oczywisty dowód wielkiego zamiłowania w myślistwie i strzeleckim sporcie całej rodziny państwa Doboszyńskich, powitały nas w swych budach piękne stare ogary i młody wilczek, trzymany na uwięzi.

Na polowanie wyjechaliśmy zrana. Podążaliśmy na słynne mchy Żady i Cytowizna. Niedługo po południu stanęliśmy w małej gajówce, u brzegu błotnistych liściastych lasów. Około pięciu kilometrów szliśmy po oślizgłych, butwiejących kładkach, położonych jeszcze przed wojną. Kilku gajowych i wynajętych tragarzy długim sznurem posuwało się za nami, niosąc na plecach najniezbędniejszy bagaż i amunicję. Z przyjemnością przyglądałem się dzikiemu ostępowi, przez który prowadziły karkołomne kładki. Były to typowe ostoje najgrubszego zwierza. Tu przechowały się jeszcze ostatnie okazy łosi, tu lęgły się rysie i wilki. Śród podtopionych olsów znajdują się liczne ostrówki, przetknięte jesionem i dębem, a podszyte nieprzebytym splątanym gąszczem leszczyny, kruszyny, kaliny i malin.

Niebawem wyszliśmy z lasów. Szeroko rozścielał się przed nami olbrzymi biało - czerwony kobierzec miękkiego, uginającego się pod nogami, głębokiego mchu. Śród tego swoistego stepu widniały miejscami małe zarośla i mszarki, błękitne lustra większych i mniejszych jezior, topieliska i bajory. Widok był wielce obiecujący, to też w nadziei prędkiego spotkania ptaków rozeszliśmy się w różne strony, określając zborny punkt, gdzieśmy się mieli spotkać dla wspólnego noclegu.

Na prawo ode mnie zagrzmiały liczne strzały, krótka pauza i znów kanonada. Wtem ujrzałem przed sobą, połyskujące białemi skrzydłami, dwie przeciągające pardwy, które zapadły u brzegu pobliskiego jeziora. Tylko z wielkim trudem mogłem zbliżyć się do nich. Uginający się pod nogami kożuch mchu przykrywał topielisko, okalające owo jezioro i zagrażał przerwaniem się w każdej chwili. Pomimo to jednak dotarłem. Co wydaje się być niepodobieństwem w normalnych warunkach, przezwycięża zapał łowiecki i dokazuje cudów, unosząc nas, jak na skrzydłach, na najbardziej nieprzystępne miejsca.

Od zachodu grzmiąc i błyskając, nadciągała czarna chmura. Szukałem wzrokiem jakiegokolwiek przykrycia. Daremnie, na gołych mchach nie było nie tylko jednego drzewa, ale nawet jednego krzewu, któryby mógł stanowić najmniejszą osłonę przed ulewą i burzą. To też z rezygnacją usiadłem na kępinie, a obok ulokował się mój Bekas. Początkowo chciał się on położyć, ale wobec występującej wody, którą, jak gąbka, był nasiąknięty mech, usiadł, przymrużył oczy i trząsł się smagany deszczem. Poświst burzy się zbliżał i olśniewając nas błyskawicą, trzaskały pioruny, a Bekas za każdym razem szukał szczęśliwszego miejsca. Niebawem poczułem, że pociekło wszędzie. Szare smugi przykryły widok, zlewając się w jedną całość zewzbałwanioną taflą jeziora. Wicher wył, zrywał liście z drobnych krzewów, niósł je i pędził przed sobą. Skuleni obaj z Bekasem cierpliwie czekaliśmy końca ulewy. Przemokły i zziębnięty ujrzałem w końcu z radością świetlaną smugę na horyzoncie i w równie prędkiem tempie, jak nadeszła chmura, ukazał się błękit, a po przez ostatnie krople deszczu przezierało słońce. Prawie tuż przede mną, biorąc początek w nurtach jeziora, zajaśniała wspaniała tęcza, a lekkie opary przysłoniły białą mgłą namokłe mchy.

Na drugi dzień od rana byliśmy znów w poszukiwaniu pardw. Ze wszystkich stron grzmiały już strzały, gdy stanął mój Bekas i zaczął ściągać do przyległego wrzosowiska. Najwidoczniej pardwy wyciekały przed nami... Przechodząc przez małe zarośla, natknąłem się na bielejące w słońcu kości. Był to ludzki szkielet. Trup leżał nawznak, z rozkrzyżowanemi rękami, szczerząc białe zęby, a wielkie ciemne oczodoły zdawały się przemawiać niezwykłym bólem i skargą. Niewątpliwie były to szczątki poległego żołnierza w ostatniej wojnie z bolszewikami, gdyż wedle słów miejscowej ludności, miały miejsce na tych błotach liczne potyczki. Daremnie szukałem jakichkolwiek śladów ubrania lub oręża, by odgadnąć, czy to były nasze polskie kości, ległe w obronie słusznych praw, czy też żądnego łupu wschodniego najeźdźcy...

Wyjątkowo dziki charakter mają te mchy. Dużo polowałem na naszych Kresach i znam je dobrze, a jednak nie spotkałem miejscowości, z którą mógłbym je porównać. Na dużych przestrzeniach spotyka się tu tylko wrzos i darmo wzrok szuka jakiegoś drzewka lub krzewu, a spłoszona zwierzyna zapada prawie zawsze na widoku u myśliwego. Zalane piekącymi promieniami sierpniowego słońca, rozparzone mchy, nużą, utrudniając chodzenie! To też pomimo dużej ilości ptactwa uciekałem z tych miejsc, szukając zarośli i trzymając się brzegów jezior, gdzie nie było tak parno, a powiew od wody przyjemnie odświeżał!

Trzeciego dnia po skończonem polowaniu, spędziliśmy wieczór w gościnnym domu państwa Ancenów. Po trudach smakował wykwintny obiad, a w towarzystwie miłych gospodarzy dzieliliśmy się odniesionemi wrażeniami z polowania na tym obfitującym w zwierzynę dzikim i niezwykłym terenie.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.



Leśna poręba. Fot. inż. Witold Ekardt.

W POGONI ZA ŁOSIEM.

(Z Archangielsko-Ołonieckiej tajgi).

Opowiadanie moje nie jest wyjątkiem z jakiejś specjalnej wyprawy łowieckiej. Burza wojny europejskiej zapędziła mię do Rosji.

Nic też dziwnego, że nowe warunki bytowania, wśród nieznanego otoczenia, tęsknota za krajem rodzinnym, do którego powrót zamykały mi dwie wrogie sobie armje, były przyczyną szalonego przygnębienia duchowego. W wolnych więc chwilach od kłopotów codziennych szukałem ukojenia tam, gdzie je znaleźć mogłem, — w puszczy.

Gdy myśliwy znajdzie się na obcym dla siebie terenie, zaczyna od badania sytuacji, poczem obserwuje i notuje w pamięci swe spostrzeżenia, dotyczące zwierzostanu, jego ostoi i rodzaju łowów. Lasy ciągnące się całemi setkami wiorst, nie były tu bajką, — lecz żywym poematem dla duszy myśliwego. Zapamiętanie się łowieckie w tych warunkach, mogło być zgubne: obcy przybysz, nieraz poszedłszy w głąb puszczy, przepadał bez wieści. To też po namyśle, postanowiłem nie zapuszczać się w puszczę bez tuziemców, uprawiających tak zwany „ochotniczyj promysieł" (przemysł, zawód myśliwski), i korzystać z ich rad i wskazówek.

Puszcze tutejsze, nazwane tajgą, zajmują wielkie przestrzenie i są bardzo ciekawe pod względem różności gleby, a tem samem i zalesienia.

Zdumiewa tu obfitość strumieni, leniwie lub wartko płynących w jednym i tym samym kierunku. Początkiem i końcem tych strumieni jest tundra.

Tundra to nic innego jak wielkie jeziora, na które przez całe wieki wiatry niosły liście, igliwie, nasiona roślinne i masy pyłu ziemnego. Z czasem wszystko to zasypało jeziora tak grubą warstwą, że obecnie powłoka ta stanowi ruchomą jednostajną masę. Masa ta — umocniona porastającą trawą i wodorostami, pod naciskiem ciężaru ciała ludzkiego, mocno faluje i nie rzadko przerywa się. W razie przerwania się tej powłoki, ratunek jest jeden — wesprzeć się na trzymanej w ręku flincie, kładąc ją poziomo przed sobą, samemu położyć się na niej i następnie wyczołgać z groźnego miejsca.

W podobnym wypadku towarzysz myśliwy jest bardzo pożądany. Przedewszystkiem należy zachować spokój i zimną krew. Zdarzało się i mnie dla skrócenia drogi przechodzić przez tundrę — i raz zarwałem się, naprzód jedną, potem drugą nogą w zdradziecką otchłań. Wrażenie nadzwyczaj przykre, coś formalnie wsysa nogi i zda się ciągnie w dół. Każdy najlżejszy ruch powoduje zapadanie się, i gdyby nie towarzyszący mi miejscowy myśliwy Mozgow, kto wie, czy i jak zdołałbym się wydobyć z pułapki. Można jednak nauczyć się chodzić i po tundrze. Należy uważać, by stopę stawiać o ile możności w takie miejsca, gdzie trawa jest szara i zwiędła, tam bowiem powłoka jest więcej zwarta i mniej elastyczna, a trawa i wodorosty miały czas na przeschnięcie.

Jak się z czasem przekonałem, najpospolitszą zwierzyną łowną z ptactwa są tu: głuszce, jarząbki, słonki, pardwy, kaczki, kuliki. Cietrzewie zdarzało mi się spotykać w stadach po kilkaset sztuk. Z grubej zwierzyny niedźwiedź, łoś i jeleń nie jest tu rzadkością — wilki, dziki, lisy i zające — bielaki trafiają się częściej jednak więcej na południe, t. j.

ŻUBR Z PSZCZYNY.



Fot. H. Guenter.

w guberni Wołogodzkiej. Na grubszą zwierzynę zdarzyło mi się polować raz jeden. Polowałem sposobem tu praktykowanym na łosia i to z pomyślnym rezultatem. O tym właśnie, najmniej dla mnie samego spodziewanym tryumfie, pragnę opowiedzieć przedewszystkiem.

Około połowy lipca, starego stylu, 1916 roku polowałem na kaczki w okolicach Białego jeziora. Z powodu upalnego i suchego lata, jezioro tak wyparowało, że na przestrzeni kilometra od brzegów wody nie było więcej jak na stopę. Wogóle Białe jezioro nie jest głębokie, zajmuje zato przestrzeń około 40-tu wiorst kwadratowych. Kaczek mnóstwo, lecz dostać się do nich nie sposób, gdyż łódź po tak płytkiej wodzie nie przejdzie.

Próbowaliśmy we trzech przedostać się do miejsca właściwego polowania, lecz próżny trud, wiosła krótkie w formie łopat były zupełnie niezdatne, dwa zaś drążki, którymi staraliśmy się przepchnąć, tak głęboko więzły w torfiastym mule, że ledwie je można było z powrotem wyciągnąć. Po kilku przeto nieudatnych próbach, daliśmy spokój. W trawach przybrzeżnych strzeliłem kilka podlotów, widocznie z późnego lęgu — dość, że polowanie udało się. Przy sprzyjających warunkach kaczek możnaby nabić bez miary.

Jeden z towarzyszących mi tuziemców Mozgow, zaproponował pozostanie tu do drugiego dnia w celu zapolowania na łosia. Po wybadaniu Mozgowa, przyszedłem do wniosku, że jeżeli łosie nie opuściły wiadomych Mozgowowi miejsc — można było mieć nadzieję przynajmniej zobaczenia ich. Ostatnio przed tygodniem, Mozgow, przechodząc przez wiadomy sobe ostęp, widział tam dużego byka i dwie mniejsze sztuki. Ostęp, o którym mowa, w większej części pokryty tundrą, odległy był od miejsca chwilowego naszego pobytu o 4—5 wiorst. Że zaś od Białego jeziora do Sałambuły, (stacji kolejowej), mieliśmy ze 20 wiorst i wracać nie bardzo mi się chciało, postanowiłem zostać chociażby dla samych wrażeń.

W tej porze roku noce tutejsze, tak zwane białe noce, są jeszcze bardzo krótkie. Słońce zachodzi około dziesiątej wieczorem, poczem przez jaką godzinę trwa jasny półmrok. Stopniowo zaczyna się ściemniać, o 12-tej, przy nocy pogodnej jest najciemniej. O godzinie pierwszej zaczyna się stopniowo rozwidniać, tak, że już przed drugą, bez sztucznego światła można czytać gazetę. Dodać tu muszę, że, mniej więcej od połowy kwietnia do połowy czerwca, noc dość widna trwa tu niecałą godzinę. Zjawisko to ogólnie znane: jest to wpływ zorzy północnej. Zato od połowy października dzień trwa kilka godzin, aż stopniowo dochodzi do tego, że wschód słońca bywa o dziesiątej rano, zachód około drugiej — reszta doby to noc ciemna, rozjaśniana tylko gwiazdami i bielą śniegów.

Wolno (tu nikt się nigdy nie śpieszy) paląc papierosy, idziemy do znanego Mozgowowi ostępu. — Rozmawiamy. Mozgow, myśliwy z dziada pradziada, opowiada mi, jak to jego ojciec Jegor, mając lat 60, zakłuł ostatniego w swem życiu niedźwiedzia zwykłym, kuchennym nożem 5-werszkowej długości, wyostrzonym na obydwie strony. Wszystkiego zaś miał podobno zakłuć 32 niedźwiedzie. On sam, Sergjusz Mozgow ma na sumieniu pięć sztuk, z których 4-ry zakłuł tym samym nożem własnoręcznie. Lecz było to przed laty, kiedy jeszcze tędy żelezka (kolej żelazna) nie przechodziła.

Teraz niedźwiedzie wyszły z tych okolic, podobno sto i więcej wiorst od toru kolejowego — chociaż i teraz trafiają się jeszcze, lecz rzadziej. Zainteresowało mnie to, co mówił o kłuciu, a nie strzelaniu niedźwiedzi, poprosiłem przeto Mozgowa, żeby mi ten sposób polowania wyjaśnił.

— Widzisz, to jest tak, (każdy tuziemiec mówi per ty wszystkim, którzy znajdą się w tajdze pod ich opieką, są przy tem czujni, uprzejmi i usłużni). Z dwustwołka (dwururka) nawet na miszku opasno (niebezpiecznie). Chyba, że jest kilku myśliwych, jak się miszku wykurza z bierłogi (zimowe legowisko). Wtedy jak jedna strzelba nie wypali, to druga lub trzecia da ognia, — jak człowiek sam, a strzelba nie wypali, to i przepadł. My niedźwiednicy wolimy pewne uderzenie nożem w serce, niż wypuszczać kulę z niepewnej broni. Bywało i tak, że jak myśliwy rani miszu nawet śmiertelnie, niedźwiedziowi starczy jeszcze tyle sił, że czerep (czaszkę) człowiekowi zdejmie — miszka silnyj. On zły, ten miszka, szczególnie niedźwiedzica jak prowadzą piastuna, wtedy sama szuka zaczepki — a ryczy, a ryczy!

— No, a jakżeż wy się urządzacie z tem kłuciem?

— A ot jak. Na lewą rękę od łokcia do kiści nałożyłem dwie specjalnie przystrugane deseczki, jed-

KAPITALNY ROGACZ ZABITY W KARPATACH.
Wysokość rogów 28 ctm.



Fot. Stefan Wiktor z Łodziny pod Sanokiem.

ną z góry, drugą z dołu, tak, żeby dłoń była swobodna, okręciłem te deseczki szmatami grubo a równo, szmaty zaś raz koło razu umocniłem bieczówką (szpagatem). Torbę z chlebem zarzuciłem na plecy, wetknąłem za pas nóż i topór, gwizdnąłem na psa i poszedłem w tajgę do wiadomego sobie miejsca.

A na co wam pies?

Konieczny! Pies, widzisz, najpierw poczuje i odszuka niedźwiedzia, zacznie go atakować niezbyt gwałtownie, miszka psa nie lubi, zaczyna wolno rejterować, coraz się oglądając. Pies naciera coraz zajadlej, miś się złości, że takie małe stworzenie śmie go niepokoić, pomrukuje i przystaje. Następnie zaczyna odpierać ataki, rzucając się w kierunku zwinnie umykającego psa.

Więcej rozzłoszczony zaczyna podnosić się na tylne łapy i zlekka porykuje. Na tę chwilę czeka myśliwy, który idzie lub biegnie za psem atakującym niedźwiedzia w odległości kilkudziesięciu kroków. Wtedy nieznacznie zbliża się do niedźwiedzia. W pewnym momencie niedźwiedź zauważy człowieka, a ponieważ jest dostatecznie rozdrażniony, więc idzie na myśliwego. Do ataku zawsze wspina się na tylne łapy. Myśliwy wyjąwszy nóż z za pasa, upatruje miejsce najdogodniejszego spotkania, na którem staje, pochylając naprzód głowę i zasłaniając ją obandażowaną lewą ręką. Niedźwiedź dochodząc, stara się objąć przedniemi łapami myśliwego, jednocześnie paszczą chwyta zabezpieczoną rękę. To jest krytyczny i decydujący moment, kiedy myśliwy pakuje misiowi nóż w serce — moment błyskawica. Niedźwiedź pada martwy, szczególnie, jeśli myśliwy po pchnięciu jeszcze zakręci nożem wewnątrz. Cała walka trwa sekundy.

Słońce zachodziło, gdyśmy stanęli na miejscu. Była to smuga wysokopiennego lasu na wyniosłości, szeroka na kilometr, i wrzynająca się ostrym cyplem w tundrę. Cypel ten właśnie miał być mojem stanowiskiem, z którego za jakieś cztery godziny miałem czujnie obserwować północny jego skłon. Będący ze mną drugi tuziemiec Iwan, miał czatować od strony południowej, Sergjusz zaś obejść tę część tundry, w której spodziewa się znaleźć łosie, na podstawie bowiem obserwacji Sergjusza spłoszone łosie przechodzą zawsze w tajgę tym właśnie przesmykiem. Rozpalamy ognisko. Wiatr na szczęście wschodni, a więc od strony tundry. Pożywiamy się chlebem i słoniną. Komary tną mnie okropnie, pomimo dymu z ogniska i papierosa. Po skromnej zakąsce, Sergjusz z Iwanem rzucają na ognisko mech, który dymi. Siadamy w dymie ścielącym się ku zachodowi — towarzysze moi drzemią, a ja oganiam się od komarów jak umiem. Słońce i wiatr to jedyny ratunek od tych krwiożerczych owadów. Drzemiący Sergjusz pyta która godzina — dochodzi dwunasta. Jeszczo rano (wcześnie) decyduje i drzemie dalej. Po upływie pół godziny Sergjusz poprosił o papierosa, zapalił od węgielka, a zabierając swoją flintę, wydaje taką dyspozycję. Iwan, ty jewo zawiediosz na sam kraj do wykrotu, znajesz sam pierejdiosz na druguju storonu — ale jeszcze możecie zaczekać z pół godziny. I poszedł.

Małomówny Iwan też dostał papierosa — Czekamy. Trochę niecierpliwię się, lecz z lękiem myślę, jak to mnie żywcem komary będą pożerały, bez dymu. Nadzieję na zabicie i nawet zobaczenie łosia straciłem zupełnie. Gdzieby znów łoś na tych wielkich obszarach chciał tak wyrychtować swoją drogę, żeby akurat trafić na mnie. Chociaż?

Nu cztoż, pojdiom, pyta Iwan.

Patrzę na zegarek, dochodzi pierwsza — szarzeje. Jeszcze trochę posiedźmy, bo nas tam komary zjedzą.

Możno maleńko (można troszeczkę). Tam z tundry wiaterek pociąga, komarów będzie mniej.

A niech ich tam djabli! mówię zniecierpliwiony, jak tam może ich być mniej, skoro tu do uszu i ust mi lezą.

Rozwidnia się. Iwan przynagla, żeby już iść — utrzymuje, że „awoś Siergiej spugniot?" (wypłoszy). Myślę sobie — może i wypłoszy — chodźmy. Drogi mieliśmy z dziesięć minut. Staję na wskazanem miejscu — rozglądam się. Na tundrze lekka mgła, lecz widzę dość daleko. Wiatru zato, ani krzty. Iwan odszedł. Komary po chwili rzucają się na mnie chmurą. Dłuższy czas oganiam się, wreszcie nie bacząc na nic, postanawiam zapalić papierosa.

Przy zapalaniu papierosa gaśnie mi jedna i druga zapałka — to wiaterek pociąga od tundry. Na wschodzie niebo, jak rozpalone złoto — za chwilę będzie już słońce. Podmuchy wiatru coraz silniejsze, chwała Bogu, w takich warunkach można wytrzymać. Wynalazłem sobie jakiś gruby korzeń wystający z wykrotu — przysiadłem. Błysnęło słonko — mgły ani śladu. Jest mi znośniej. Zaczynam sobie w wyobraźni malować, mogący urzeczywistnić się obraz, jak ja to będę strzelał tego łosia, gdyby rzeczywiście przyszedł — chyba na komorę, jak naszego zwykłego koziołka. Komary dokuczają mi dotkliwie, lecz wytrzymuję. Jest już po drugiej. Czekam dalej — Sergjusz obiecał dać sygnał strzałem, gdyby spłoszył łosie. Cisza, aż w uszach dzwoni — ani strzału nie słychać, ani łosia nie widać. Zdaleka przeciągnęło kilka kaczek, potem znów pojedyńczy kaczor błysnął w słońcu srebrem stalowych piór. Czekam. Czas upływa. — W pewnej chwili odruchowo spojrzałem na prawą stronę tundry i w odległości trzystu kroków ujrzałem łosia, posuwającego się w jakichś dziwnych susach ku mnie. Widzę wyraźnie, że łoś zad ma dziwnie niski, chwilami znów całe zwierzę wydaje mi się olbrzymie, to znów mniejsze. Dostaję formalnej febry — trzęsę się cały a łoś wali na mnie, lekko omijając kraniec cypla, na którym stoję. Opanowywam się i spostrzegam, że zmiana wysokości zwierzęcia pochodzi stąd, że łoś zadnie nogi do kolan kładzie poziomo na tundrze, przednie zaś wyrzuca wysoko i takimi rzutami posuwa się naprzód. Jestem przekonany, że przy takim rzucie strzelając kulą, spudłuję. A to bydlę w tym momencie na odległości 40-tu kroków staje bokiem, spostrzegłszy mnie. Zdążyłem jednak dobrze wycelować i posłać mu dżakanówkę na komorę. Co i jak się stało, nie wiem — dość, że łoś błyskawicznie znikł mi z oczu. Zgłupiałem. Za chwilę przybiega Iwan. A czto był?

A był, psia krew — mówię w pasji.

Gdzie on?

Czort go tam wie — o tędy wpadł do lasu.

Może być raniony.

Jakże ranny, kiedy uciekł, jak błyskawica, po strzale.

Niczewo (nic to) nużno obsledowat'.

Idę za Iwanem tropić. Pokazuję mu, którędy łoś wpadł do lasu.

Za chwilę Iwan pokazuje mi w trawie ślad, szukamy farby. Ranien, ranien, woła Iwan. Prawda, jest farba i nawet dużo.

Chodźmy za nim, on wierno ostałsia. Po mojemu silno ranien. Rzeczywiście broczy mocno. Iwan poszedł szybko naprzód. Idę wolno za nim i myślę — a to byłby dopiero kawał, żeby to wielkie bydlę rzeczywiście padło. Po kilku minutach słyszę hahoo, hahoo — przyśpieszam kroku. Dochodząc, widzę Iwana, stojącego nad brunatno-żółtą masą. Łoś leżał martwy z olbrzymim łbem, szczególnie dziwnym pyskiem, lecz pięknymi, rosochatymi rogami.

Po przyjściu Sergjusza obydwaj moi towarzysze obciągnęli łosia ze skóry, zdjęli rogi, wybrali co lepsze mięso. Objuczeni, jak wielbłady, wolno wracaliśmy ku stacji Sałambuła. Los tak zrządził, że wracając do kraju, taką piękną pamiątkę, jak te rogi łosie, musiałem, jako burżuj-bieżeniec, zostawić w Moskwie, naszym wschodnim przyjaciołom.

BOLESŁAW GADOMSKI.

Przegląd prasy zagranicznej.

O STOSUNKI ŁOWIECKIE W CZECHOSŁOWACJI.

Z powodu artykułu (streszczonego przez nas w N-rze 38 „Łowca Polskiego", wydrukowanego w niemieckiej prasie myśliwskiej, radca ministerjalny dr. J. Baar z Trenczyna w Czechosłowacji wystąpił w „Wild und Hund" z repliką, w której pisze między innemi:

Autor za bardzo uogólnia poszczególne wypadki nierzetelnego obchodzenia się z dzierżawca polowania. Myśliwi krajowi nic o nadużyciach nie wiedzą, narzekając tylko na niedogodne dojazdy po złych szosach oraz na reformę rolną, która zresztą i w innych krajach Europy ma zastosowanie. A co się tyczy sądownictwa w Czechosłowacji, to zostało ono całkowicie przejęte z Austro-Węgier, a zatem nie jest gorsze.

W sprawie zwierzostanu zarząd Związku Ochrony łowiectwa w Słowacji stwierdza, że prawie na całym obszarze tamtejszych Karpat jest dużo grubej zwierzyny, której liczba wciąż wzrasta. Waga wieńców jelenich waha się między 6 a 9 kg. Opowiadanie zaś o 12 kg. jest przesadzone, gdyż nawet przed 30 laty rzadko się to zdarzało.

Natomiast na niedźwiedzie liczyć nie można w Słowacji; można niekiedy spotkać wypadkiem niedźwiedzia, ale to rzadko, jak wygrana na loterji.

Pośredników zawodowych w dziedzinie dzierżawy łowisk jest dwóch w całej Słowacji. Z tymi należy oczywiście być ostrożnym. Lecz tacy pośrednicy znajdują się także w innych krajach. Można się zresztą zabezpieczyć w ten sposób, że zapłata ma być dokonana dopiero po spotkaniu jelenia.

Pozatem w najlepszych rewirach bywają wypadki, że podczas rykowiska jelenie na pewien czas znikają, zwłaszcza gdy w danej okolicy upał za bardzo dokucza, to ryczące jelenie wywędrowują do miejsc bardziej cienistych.

Pożądane byłoby tylko, żeby nowa ustawa łowiecka, obecnie opracowywana, ograniczyła polowanie z gończymi, za bardzo tu rozpowszechnione. Natomiast powinno się utrzymać czasy ochronne, obecnie obowiązujące.

Pozatem Związek ochrony łowiectwa w Słowacji chętnie udzielać będzie wszelkich informacyj o rewirach i dzierżawach zarówno zagranicznym organizacjom, jak i jednostkom interesującym się dzierżawą. Związek, licząc około 2.500 członków, łatwo może uzyskać wszelkie wiadomości o miejscowych terenach.

J. O.

JELENIE A SARNY.

W często poruszanej przez zagraniczną prasę myśliwską sprawie współżycia w rewirze jeleni z sarnami, zanotowano świeżo ciekawe spostrzeżenie. P. Wilhelm Hochgrave z Goslaru mianowicie ma taki rewir mieszany i robiąc dokładne obserwacje, stwierdził, że sarny bynajmniej nie cierpią na sąsiadowaniu z jeleniami. Stwierdził nawet, że sarny same starają się znajdować w bliskiem sąsiedztwie jeleni. Jedne i drugie żerowały obok siebie zgodnie. Zimową porą pod całunem śnieżnym ukryte rośliny bywają łatwiej odkrywane przez jelenie, z czego też korzystają sarny, które po odejściu jeleni żerują tam w dalszym ciągu.

O.



ZE STATYSTYKI PRÓB POLOWYCH.

I. W Niemczech.

Prasa niemiecka podaje szczegóły statystyczne o odbytych w Niemczech próbach polowych wyżłów.

W r. 1924 urządzono 45 prób i nagrodzono 452 psy, z czego dyplomy I stopnia otrzymało 56 psów, II — 165, III — 231.

W r. 1925: 58 prób, 866 dypl., z czego 142 — I, 296 — II i 428 III.

W r. 1926: 62 pr., 874 dypl., z czego 172 — I, 314 — II i 388 — III.

W r. 1927: 67 pr., 871 dypl., z czego 290 — I, 239 — II i 342 — III.

W r. 1928: 59 pr., 858 dypl., z czego 264 — I, 281 — II i 313 — III.

Z wybitniejszych towarzystw hodowli rasowych psów myśliwskich, największe nosi nazwę: „Niemiecki Związek hodowli ostrowłosych". Następnie są „Kluby — krótkowłosych", „Związek hodowców pointerów pudlowatych", „Kluby hodowców gryfonów", „Kluby hodowców szorstkowłosych", „Zw. hod. długowłosych".

II. W Warszawie.

W zestawieniu z powyższemi danemi, przytaczamy szereg danych o próbach polowych w Warszawie za czasów przedwojennych, począwszy od r. 1895:

Rok 1895 — 7 psów; 1896 — 6 psów; 1897 — 6 psów; 1898 — 8 psów; 1899 — 8 psów. W tych latach raz tylko (w 1896) przyznano I-szą nagrodę.

1899. I-a „Ralf" gordon-setter kap. Hermana. II-a. „Tom" laverak-setter p. Skarbek-Wierzyńskiego. III-a. „Nelly" pointer, p. Stan. Bruna. Sędziowie: pp. Łaszcz (przew.), E. Orda, Wł. Jacobson, R. Więckowski i Józef Zarębski.

1900 r. I-a — . II-a „Don" pointer żółto-ł. p. Malhomme'a. II-a (potw.) „Tom". III-a. „Princesse Dola" — lav. sett. (zdaje się miesz. z pointerem) p. Skarbka-Wierzyńskiego. III-a „Norma" pointerka kap. Hermana. III-a (potwierdz.) „Nelly" p. Bruna

point. Sędziowie: pp. R. Więckowski, Stan. Lilpop. Jan Sztolcman.

1901. II „Hektor", pointer czrnolac. p. Hermana. III „Djana" pointer franc. strzelca Andrzejewskiego. Sędziowie: Al. Patzer, Jan Sztolcman, Józef Zarembski, Stan. Dziechciński i Stan. Lilpop — 9 psów.

1902. 15 psów. Starsze: I-a „Mars" niemiec. (w 2-em polu) p. St. Lilpopa. II-a „Morre" pointer ang. bar. Dewitz. III-a „Pik" niemiec. p. Szostaka. I-sze pole: II „Bur" setter irl. p. Hermana. II „Miss Maud" setter ang. p. Saengera. Sędziowie: Al. Patzer, Al. Szwede, J. Zarembski. W. Paszkowski.

1903. 9 psów. Czas doskonały. II-a „Kszyk" p. Szostaka — pointer. Sędziowie: Paszkowski. Sztolcman, Więckowski.

1904. 10 psów. II „Miss Maude" setter Saengera. II „Wild Sam" setter Saengera. II „Tresor" niepewn. poch. p. Szostaka (gładkowłosy). Sędziowie: Sztolcman (przew.), Stan. Lilpop i W. Paszkowski.

1905. — 5 wyżłów. I-a „Kszyk" pointer p. Szostaka. II-a „Alfa" niem. p. St. Lilpopa. W I-em polu: I-a „Caro" pointer p. Majewskiego. Sędziowie: Al. Szwede, Wacł. Paszkowski i J. Sztolcman.

1906. 12 psów. Podzielono na wyżły ang. i niemieckie. (W I-ej klasie nagr. 100, 60 i 30 rb., w II-ej — 75, 40 i 25 rb.). Czas fatalny. Przyznano tylko w II-ej klasie II-gą nagrodę psu „Mylord" niem. p. Szostaka. Silny wiatr z ulewnym deszczem chwilami.

1908. 5 wyżłów. II „Stop" pointer p. Waldemara z Kijowa. III „Bravo" pointer p. Kmity. W III kl. II-ą ‚Ars" pointer (podejrzany) p. Hermana. Sędziowie: Sztolcman (przew.), Wł. J. Starzyński i Br. Wysocki.

1909. 11 psów. W kl. otw.: II-a „Mira" sett. ang. p. Tayzlera. Czas gorący i b. suchy. Sędziowie: Sztolcman (przew.), Wł. J. Starzyński, Avenarius, Jan Podkóliński i Józ. Zarembski.

1910. 6 psów. II-a „Sam" setter ang. p. Saengera. II-a „Fluk" pointer p. Lowszyna. Sędziowie: Wł. J. Starzyński, St. Lilpop i Jan Sztolcman.

1911. 17 psów (tylko 2 bez rodowodów). Warunki trudne — straszna susza przy dość silnym wietrze. W I-em polu: I-a — . II „Dar Boy" p. Lowszyna. III „Gui" pointer p. Starzyńskiego. W II polu: I — . II „Fluk" p. Lowszyna. III „Sam" sett. ang. p. Saengera. Sędziowie: Wł. J. Starzyński, Zarembski, Podkóliński, Piłsudzki i Pękosławski

WOLNA TRYBUNA

I.

W PSIEJ SPRAWIE.

Nie tak dawno, w jednem z pism ukazał się art. p. prof. Tura p. t. „W psiej sprawie".

Jest to nagan̄ka na najlepszego przyjaciela człowieka, jakim jest pies, naganka niesmaczna ze strony przyrodnika, który powinien z samego założenia kierunku swej pracy kochać naturę i zwierzęta.

Po zaszczyt przynoszących autorom artykułach pp. J. Czempińskiego i Sęka, poruszających naszą bolączkę społeczną, jaką jest u nas okrutny i bezmyślny stosunek do świata zwierzęcego, który to stosunek obniża nas w oczach kulturalnych mas Zachodu, gdyż, jak pisał w piśmie francuskiem „Avenir" Nr. 3499 p. Jules Bos w artykule wstępnym „Le coeur des animaux" o kulturze danego narodu świadczy również i jego stosunek do świata zwierzęcego", — po tamtych artykułach dziennik ten drukuje elaboraty, nawołujące do tępienia psów, a nieprzynoszące zaszczytu ich autorom.

Charakterystyczne, niestety, u nas, w Polsce jest to, że ludzie wybierają sobie fach i kierunek pracy w życiu rozbieżny z ich stanem uczuć wewnętrznych — bez zamiłowania i ukochania dziedziny swej pracy. Np. nasi panowie weterynarze, a zwłaszcza, co smutniejsze, ci, co stoją na czele pewnych placówek, nienawidzą tak wyraźnie świat zwierzęcy, że zamiast nieść mu pomoc i ulgę w cierpieniu, co jest chyba podstawą założenia ich obowiązków fachowych, stoją w opozycji do humanitarnych wysiłków zwalczenia takiej ohydy, nieistniejącej już prawie u innych narodów, jaką jest — rzeź rytualna! Również niebywałe tępienie psów w naszem mieście w roku przeszłym zawdzięczamy jednemu z lekarzy weterynarji, będącemu na wyższem stanowisku.

Zasłanianie się niebezpieczeństwem szerzącej się wśród psów wścieklizny nie upoważnia nikogo do wydawania zarządzeń tępienia psów zdrowych. Co się tyczy psów wałęsających się, to śmiało powiedzieć możemy, że w liczbie wytępionych kilkunastu tysięcy psów chorych była zaledwie nikła część. Olbrzymią większość stanowiły psy zdrowe, które przypadkowo wymknęły się na ulicę i pomimo starań właścicieli, oddane im nie zostały.

Wścieklizna jest chorobą zakaźną. Wywołuje ją zarazek swoisty, który udzielić się może nawet bardzo strzeżonemu psu. Jest to to samo, co tyfus i szkarlatyna u ludzi, które przenikają nawet do arystokratycznych salonów.

Wielki przyrodnik francuski, Pasteur, chcąc wytępić zarazę u jedwabników, nie wydał zarządzenia tępienia wszystkich jedwabników, lecz tylko chorych! Ale był to naprawdę wielki umysł, na pojawienie się którego u nas w Polsce nasze społeczeństwo długo jeszcze czekać będzie. To zaś, że pies nie jest stworzeniem utylitarnem, nie upoważnia nas do wniosku, że jest zbytecznym na świecie. Nietylko chlebem człowiek żyje, otacza się on jeszcze rzeczami, które potrzebne są i dla jego duszy.

Czy znalazłby się kto taki na świecie, ktoby wydał rozkaz tępienia np. małp, kolibrów, ibisów i t. p., a wszak nie zaliczają się one do stworzeń utylitarnych.

Co się zaś tyczy naszych przyrodników, to nieraz mają oni mało wspólnego z przyrodą w całem obszernem i pięknem tego słowa znaczeniu. Niema w nich często umiłowania ani natury, ani świata zwierzęcego. Dlatego też zoopsychologja, ta przebogata, piękna, tajemnic pełna dzidzina badań, której się tak liczni poświęcają uczeni i badacze innych narodów — u nas leży odłogiem.

P. Jan Tur pisze, że najmilszym dla niego jest pies rozciągnięty na torturach niewysłowionych męczarni stołu wiwisekcyjnego! Potwornie brzmi to zdanie w ustach przyrodnika, który przytem doskonale rozumie, że lwia część tych męczarni idzie na marne, co stało się u ludów kultury przyczyną ograniczania wiwisekcji do badań dozwolonych nielicznym tylko uczonym na podstawie specjalnych zezwoleń. Takież samo, na szczęście, ograniczenie zaprowadza i u nas rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o „Ochronie zwierząt", które wyszło w Nr. 36 Dziennika Ustaw z dn. 24-go marca 1928 roku art. 3.

JAN HEINRICH.

II.

UWAGI DO „USTAWY ŁOWIECKIEJ", z dnia 3. XII. 27.

Art. 2. ustęp 2.

Określenie „zwierzyńca" nie jest ścisłe; — należałoby raczej określić „zwierzyniec" jako miejsce, **ogrodzone w celu hodowli zwierzyny**, przyczem prawidłowa hodowla łączy z sobą racjonalny odstrzał.

Podobnie wypada bliżej określić pojęcie **„bażantarń"**, pod które to określenie **podpadać może tylko ograniczony teren**, na którym dokonuje się **sztuczne wylęganie i karmienie bażantów**.

Art. 6 — 24.

Mając na uwadze cel, do którego zmierza ustawa, t. j. podniesienie zwierzostanu przez racjonalną hodowlę, rozporządzenia wykonawcze winny nadać starostom kompetencje podwyższenia minimum obszaru obwodu łowieckiego, określonego ustawą, w okolicach i wypadkach koniecznych z powyższego punktu widzenia, opierając się przytem na opinji delegata powiatowego dla spraw łowieckich. Celem umożliwienia racjonalnej hodowli zwierzyny przez odświeżanie krwi, karmienie i należytą ochronę, winni starostowie dążyć do stworzenia wspólnych obwodów łowieckich z okresem dzierżawy o ile możności, **wyższym** niż 6 lat. Takie obwody łowieckie powinny być w pierwszym rzędzie wydzierżawiane towarzystwom lub związkom myśliwych, lub też jednostkom, zamieszkałym w granicach danego powiatu, dającym rękojmię hodowli zwierzyny, a nietylko jej eksploatacji. W rozdziale tym niema zupełnie wzmianki o maksymalnej ilości członków współudziałowców w dzierżawie obwodów łowieckich. Ilość tę należałoby określić w ten sposób, że minimalnie na każde 250 ha przypada jeden członek, przyczem związki wzglednie towarzystwa myśliwych, sądownie zapisane, występują jako jednostka (osoba prawna). Poprawka taka nie ogranicza możności wydawania w zrozumieniu **art. 27** zezwoleń na prawo polowania przez właściciela wzgl. dzierżawcę polowania.

Do artykułu tego należy dodać następujący ciąg dalszy:

„Nie może natomiast właściciel polowania na terenie nieodpowiadającym warunkom tworzenia własnego obwodu łowieckiego, przyłączyć się do obwodu wspólnego własnej gminy wzgl. w wypadku przewidzianym powyżej, innej gminy lub też przez dzierżawę przylegającego obcego obwodu własnego użytkować polowania na swym terenie, jeżeli teren ten **otoczony jest w 75 proc. granicy lasem stanowiącym własny wzgl. wspólny obwód łowiecki.** — Obszary otoczone ze wszech stron lasem, stanowiącym osobny obwód łowiecki, t. zw. enklawy, o ile nie posiadają wymaganej normy własnego obwodu łowieckiego, winny być przyłączane do obwodu łowieckiego leśnego, w przeciwnym razie tracą ich właściciele prawo do odszkodowania. Przy enklawach, posiadających wymaganą normę do tworzenia obwodów łowieckich własnych lub wspólnych, winien w razie oddania ich w dzierżawę, mieć pierwszeństwo właściciel wzgl. dzierżawca obwodu łowieckiego w lesie otaczającym enklawę.

Art. 25 — 34.

Aby nie rozdrabniać wspólnych obwodów łowieckich, należy bezwarunkowo postanowienia art. 27 w rozporządzeniach wykonawczych interpretować w ten sposób, że „właściciel lub dzierżawca polowania może wydać taką ilość pisemnych zezwoleń, aby na każdego posiadacza zezwolenia przypadało conajmniej 50 ha powierzchni obwodu łowieckiego, w wypadku, jeżeli obwód łowiecki posiada bardzo liczny stan zwierzyny, a starosta na podstawie opinji powiatowego delegata dla spraw łowieckich udzielił na to zezwolenia".

Ujęcie takie uchylałoby niebezpieczeństwo samowolnego przeprowadzenia podziału obwodu łowieckiego na jednostki 50 ha, oddzielnie użytkowane, co byłoby niezgodne z normą 100 ha, przewidzianą w ustawie. Postanowienie bowiem tego artykułu, umożliwiające wysiadywanie licznych pseudo-myśliwych, uprawnionych do polowania przez dzierżawcę, nad granicą obwodów sąsiednich, krzywdą specjalnych hodowców zwierzyny we własnych jak i wspólnych obwodach, a w szczególności właścicieli lasów, stanowiących ośrodki hodowli zwłaszcza grubej zwierzyny.

Brzmienie ustępu i **art. 28**, ograniczające wydawanie kart łowieckich osobom — „które nie czynią zadość warunkom, potrzebnym do uzyskania pozwolenia na broń" — jest zbyt pobieżnie ujęte wobec tego, że ustawa obowiązująca n. p. w byłej dzielnicy pruskiej, zabrania wydawania pozwoleń na broń tylko tym osobom, z których strony grozi zakłócenie porządku publicznego. Przy interpretacji tego ustępu w rozporządzeniach wykonawczych, winno się wyjść z założenia, że w każdym wypadku, przed wystawieniem ze strony starostwa karty łowieckiej dla starającego się o nią, winna władza wystawiająca kartę, nabrać przekonania, że petent umie obchodzić się z bronią myśliwską i że posiada w tym kierunku potrzebne, dostateczne przygotowanie praktyczne i doświadczenie życiowe. W tym celu wskazane by było, aby nowela do ustawy łowieckiej nakazywała w wypadkach wątpliwych udowodnienie tego przygotowania przez starającego się, przy egzaminie przed komisją, złożoną z delegata powiatowego dla spraw łowieckich i dwóch członków, wybranych w porozumieniu ze starostą. Zwolnienie od powyższego egzaminu wini być leśnicy zawodowi.

Art. 35 — 40.

Z uwagi na to, że zatrzymanie włóczącego się psa, jest w przeważających wypadkach nie do przeprowadzenia, ustęp I, art. 36 prawie że nie ma praktycznego znaczenia, gdyż psy, niepozwalające się zatrzymać, dalej w łowisku bezkarnie bobrować będą. Wobec tego należałoby punkt ten uzupełnić w ten sposób, że pies goniący wzgl. duszący zwierzynę, może być przez uprawnionego do polowania natychmiast zabity, bez prawa żądania odszkodowania ze strony właściciela psa. Ustęp drugi należałoby uzupełnić, że minimalne wynagrodzenie za ewentualne szkody, wyrządzone w obwodzie łowieckim przez psa zatrzymanego jak również niezatrzymanego a pozwanego, wynosi np. 50.— zł., przyczem żądanie wyższego odszkodowania winno być oparte na dowodach. Ustęp 3: Określenie jako psy myśliwskie, poza wyżej wymienionymi, rasowymi, — „a także inne psy używane do polowania na niedźwiedzie i dziki", — jest stanowczo za daleko idące, gdyż każdy kundel czy owczarek i t. p. zastrzelony jako włóczący się w obwodzie łowieckim, może przez jego właściciela być podciągnięty pod miano psa do polowania na dziki, co uprawniałoby właściciela do żądania za niego odszkodowania. Psy myśliwskie winny być dla łatwego odróżnienia zaopatrzone w specjalną obrożę wzgl. znak rozpoznawczy.

Art. 37.

Odległość 300 mtr od zabudowań, uprawniająca do zabijania psa niemyśliwskiego i kota, jest za wysoka, pies bowiem oddalający się od zabudowań 300 mtr. pójdzie i dalej, wobec czego musi być uważany jako włóczący się. Proponuje się o 100 mtr. oddalenia się psów i kotów od zabudowań gospodarczych ich właścicieli oraz 30 mtr. od dróg publicznych dla psów, **nie kotów.**

Art. 38.

Wobec poprawek, proponowanych do **art. 38**, należy uzupełnić **art. 38, ustępem** — „z wyjątkiem prawa zabijania psów myśliwskich, zaopatrzonych w specjalne znaki rozpoznawcze".

Art. 39.

Dosłowne brzmienie art. 39, może mieć daleko idące, niepożądane dla hodowli zwierzyny następstwa przez prawo zabierania psów przez właścicieli na cudze grunta. Projektodawca miał zapewne na myśli, że „psów, znajdujących się przy ich właścicielach lub domownikach właścicieli — **na ich własnych gruntach** — nie uważa się za psy włóczące się".

Art. 41.

W rozporządzeniach wykonawczych należy podciągnąć pod miano „innych podobnych środków" — wzbronionych przy łowieniu zwierząt, również polowanie za pomocą płatów czyli sznurów, z wyjątkiem polowania na wilki, następnie za pomocą wszelkiego rodzaju reflektorów i świateł.— W myśl tego artykułu nie wolno chwytać kwiczołów w sidła jako zwierzyny łownej w rozumieniu **art. 1**, co jest sprzeczne z prawem o ochronie ptactwa z d. 22. III. 1888 r., niezniesionego jednakże artykułem 91 niniejszej ustawy.

Art. 42 — 53.

W **art. 42** proponuje się skreślenie końcowego zdania, a mianowicie: „ wodległości mniejszej niż dwa kilometry od świątyni."

Art. 43. Brzmienie tego artykułu, że — „nie wolno polować w odległości mniejszej niż 100 mtr. od cudzych zabudowań, jest za daleko idące. Właściwsze wyrażenie byłoby: „Nie wolno **strzelać** w odległości mniejszej niż 100 mtr. od cudzych zabudowań mieszkalnych oraz polować na cmentarzach", bowiem spokojne przejście myśliwego, naganki lub wyżła w bliższej odległości niż 100 mtr. od zabudowań np. dla spędzenia kuropatw zapadłych pod zabudowaniami oddzielnie leżącej kolonji, nie może nikomu zakłócić spokoju.

(Dok. nast.).

SEKCJA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH I KAT. PRZY ZWIĄZKU ZAWODOWYM LEŚNIKÓW R. P. W POZNANIU.

DO PP. AUTORÓW I KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów redakcja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przesyłali bezpośrednio pod adresem Redakcji.

SEKRETARJAT REDAKCJI.



WAB ŁOSI.

Mankiewicze, 20. 9. 28.

Wab łosi w ordynacji Dawidgródeckiej Karola księcia Radziwiłła dochodzi ku końcowi. Donosimy, iż w czasie wabu były wyznaczone punkty podsłuchów, a do środków odstępów nikt nie chodził prócz J. O. księcia Ordynata, który przez kilka dni sprawdzał ostępy. Widziano prawie codzień przechodzące łosie z jednego ostępu do drugiego. Spokój wszędzie był nienaruszony.

Liczymy, że wabiło się samców od 17 do 20 sztuk. Ogółem obliczamy łosi razem z tegorocznym przychówkiem minimum 50 sztuk. Widziano kilka ogromnych łopaciarzy.

Dyrektor Lasów:
W. CZARNECKI.

CZARNE BOCIANY.

Czytając w „Łowcu Polskim" wzmianki o czarnych bocianach, donoszę, że czarny bocian był widziany 14 sierpnia bieżącego roku w losie maj. Brzoza między wsią Sewerynowcem a miasteczkiem Kozienice (puszcza Kozienicka). W tej samej okolicy zabito również czarnego bociana w roku 1913.

WOJCIECH BAR. HEYDEL.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

PROTOKUŁ POSIEDZENA ZARZĄDU Z DN. 14-go WRZEŚNIA 1928 R.

Obecni: J. hr. Bielski, przewodniczący, St. Lilpop, K. Świderski, W. Garczyński, Wł. Słonczyński, J. Skrzypek, W. Kiltynowicz, A. Birar, J. Bleszyński, St. Korczyński, J. Żenczykowski, K. Tołłoczko, W. Szperling, B. Gędziorowski, Wł. Kostro

w z. K. Chłapowskiego, H. Tietz, Z. Wysocki. Sekretarzował p. J. Sumowski.

1. Zarząd przyjął do wiadomości protokuł posiedzenia Wydziału Wykon. z dn. 4 września 1928 roku.

2. Ponieważ poważna większość delegatów powiatowych nie prenumeruje „Łowca Polskiego", co wielce utrudnia utrzymanie kontaktu i udzielanie informacji w wielu ogólnych sprawach łowieckich, Zarząd Centrali powziął decyzję odniesienia się do nieprenumerujących Panów Delegatów z apelem o uskutecznienie tego, przyczem Zarząd postanowił stosować jaknajdalej idące ustępstwa dla tych Panów Delegatów, którym pełna opłata za prenumeratę „Łowca Polskiego" mogłaby sprawiać różnicę w ich budżecie.

3. Zgodnie z wnioskiem Wydz. Wykonawczego, Zarząd zaliczył w poczet Członków Centrali następujące Towarzystwa i Koła Łowieckie:

a) Zegrzeńskie Oficerskie T-wo Łowieckie z Zegrza, b) Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie, c) Radomskie T-wo Prawidł. Myślistwa w Radomiu, d) Kółko Łowieckie w Sierpcu, e) T-wo Praw. Myślistwa w Czeremsze.

4. Uzupełniając postanowienie Wydziału z dnia 4 września, Zarząd odłożył termin nadsyłania uwag o projekcie zmian statutu Centrali, do dnia 15 listopada, o czem poda do wiadomości zainteresowanych w „Łowcu Polskim".

5. Rozpatrując sprawę wydrukowania przez M. T. Ł. odpowiedzi na memorjał tegoż T-wa, wystosowanej przez Centralę w sprawie nowelizacji prawa łowieckiego, po wysłuchaniu wyjaśnień prezesa J. hr. Bielskiego, Zarząd uznał, że aczkolwiek w liście Wydziału Wykonawczego z dnia 24 marca 1928 r. nie było zastrzeżenia co do poufności, to jednak ze względu na samą treść listu i jego charakter wewnętrznej korespondencji, jasnem było, że niektóre argumenty nie powinny były być opublikowane bez aprobaty autorów dla dania im możności poczynienia odpowiednich zmian lub poprawek.

6. Po szczegółowem rozpatrzeniu sprawy odniesienia się listownego członka M. T. Ł. p. K. Wysockiego, do Wydziału, który zarzucił p. Wysockiemu mijanie się z prawdą w swych twierdzeniach przeciwko Centrali, na walnem zebraniu M. T. Ł., Zarząd postanowił: wystosować list do p. K. Wysockiego, wykazując mu niesłuszność zarzutów, skierowanych przeciwko Centrali, a temsamem uznać stanowisko Wydziału za wytłómaczone, 2) zwrócić się do M. T. Ł. o zamieszczenie w „Łowcu" lwowskim wzmianki, że Wydział M.T.Ł. nie solidaryzuje się z punktami przemówienia p. Wysockiego, dotyczącymi działalności Centrali, 3) wyjednać za pośrednictwem p. prezesa hr. Bielskiego, aby na przyszłość stenogramy przemówień na posiedzeniach M.T.Ł. były przed ich opublikowaniem przeglądane i korygowane oraz prosić, ażeby hr. J. Bielski, jako Prezes Centrali i M. T. Ł., zechciał wpłynąć na usunięcie przeciwieństw i tarć, jakie w ostatnich czasach powstały między Wydziałem Centrali a M. T. Ł.

W głosowaniu nad tymi punktami nie brali udziału Członkowie Wydziału Wykonawczego.

7. Zarząd zmieniając uchwały posiedzeń Wydziału z dnia 26 lipca i 4 września r. b., o ogłaszaniu wiadomości z Centralnego Związku w „Łowcu Polskim" zaraz pod ilustracją czołową, przyjął wniosek p. Lilpopa, ażeby nie wszystkie wiadomości były zamieszczane na początku numeru, lecz ważniejsze wskazane przez Wydział Wykonawczy.

8. Na wniosek p. Żenczykowskiego, Zarząd polecił zamieścić w „Łowcu Polskim" listę członków Centrali.

9. Zarząd uchwalił zamieścić wezwanie propagandowe obesłania eksponatami Wystawy w roku 1929 w Poznaniu i poruczył redakcję tego artykułu p. Garczyńskiemu.

10. Zarząd uchwalił konieczność zwoływania wojewódzkich zjazdów delegtów powiatowych, z wyjątkiem woj. Małopolski i niewykluczających Zjazdów Ogólnych mających się odbywać w Warszawie. Na Zjazdy Wojewódzkie Centrala wysyłać będzie swego przedstawiciela.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na delegatów powiatowych:

Tadeusz Szol, p. Chinocz, maj. Stepangród, Waldemar Kuczyński, p. Chinocz, majątek Stepangród, obydwaj w pow. Sarneńskim.

Szczęsny Skarzyński, p. Subkowy, maj. Radastowo, na p. Tczew.

Lista ogłoszona I-y raz.

Delegat na powiat Brzeziny Łódzkie, p. Stefan Golnik, z powodu braku czasu, zrzekł się tej godności.

Z KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOW.

Protokuł ogólnego dorocznego zebrania członków Koła Miłośników Łow. z dn. 17 marca 1928 r. przy udziale 26-iu członków.

Przed rozpoczęciem obrad uczczono przez powstanie pamięć zmarłego członka ś. p. Ludomira Kobusza.

Zebranie zagaił prezes Zarządu p. Józef Skrzypek. Stwierdził prawomocność zebrania i zaznaczył, że Koło pomimo zaledwie kilkuletniego istnienia rozwija się pomyślnie, podkreślił, że po wydaniu nowej ustawy, w dziejach łowiectwa polskiego otwiera się nowa era, a dla zorganizowanych myśliwych szerokie pole do pracy nad podniesieniem poziomu łowiectwa; wyraził przeświadczenie, że obrady i uchwały zebrania będą zmierzać do dalszego rozwoju Koła.

Na przewodniczącego walnego zebrania, wybrano przez aklamację p. mecenasa W. Pęskiego, na sekretarza p. dyr. S. Pronaszko, na asesorów p. inż. Bystrama i p. prof. J. Gieysztora.

Po zatwierdzeniu porządku dziennego i odczytaniu przez członka Zarządu — sekretarza p. H. Tietza, protokółu z poprzedniego ogólnego zebrania, prezes p. J. Skrzypek zdał sprawozdanie z czynności Zarządu za rok ubiegły, przyczem w zakończeniu, w imieniu Zarządu, wobec kończącej się kadencji, w serdecznych słowach podziękował za wydatną pracę p. H. Tietzowi, pełniącemu funkcje sekretarza i skarbnika Koła, co ogólne zebranie przyjęło oklaskami.

Sprawozdanie rachunkowe za rok 1927 odczytał p. H. Tietz, poczem p. Br. Szybalski w imieniu Komisji Rewizyjnej, odczytał protokół tejże, stwierdzający dokonaną rewizję ksiąg i dowodów kasowych. Ogólne zebranie przez aklamację pokwitowało zarząd z jego działalności za rok ubiegły, jak również przyjęło sprawozdanie Komisji Rewiz. do zatwierdzającej wiadomości.

Statystykę łowiecką za rok 1927 odczytał łowczy Koła, p. dr. M. Małachowski, podkreślając znakomite zwiększenie się zwierzostanu na terenach Koła.

P. J. Skrzypek zreferował starania Zarządu w poszukiwaniu nowych terenów łowieckich, stosownie do poleceń poprzednich walnych zebrań i powiadomił o wydzierżawieniu: rejonu Stanisławowa, wsi Bolimowa i okolicznych, nadleśnictwa Różankowskiego w Grodzieńszczyźnie, także puszczy Rudnickiej (nadleśnictwo Międzyrzeckie) z licytacji publicznej w Wilnie, z dogodnym dojazdem.

Przyjęcie wszystkich wydzierżawionych terenów po dyskusji, w której zabierali głos pp. gen. Macewicz, adw. Pęski, dr. Małachowski, inż. A. Dąmbski, ogólne zebranie zatwierdziło 24-ma głosami przeciwko 2-m.

Prezes p. J. Skrzypek odczytał preliminarz budżetowy na rok 1928 zamknięty sumą 19.083 zł., w których figurują po za ogólnymi kosztami, kilkutysiączne kwoty na utrzymanie strażników łowieckich Koła, na zasiewy i karmę dla zwierzyny, na nagrody za zwalczanie kłusowników, — po krótkiej dyskusji preliminarz ogólne zebranie jednogłośnie zatwierdziło.

Składkę członkowską na rok 1928, przez aklamację ustalono na zł. 400, wpisowe na zł. 100.

W poczet członków honorowych przyjęto jednogłośnie p. Juljana Ejsmonda i p. Włodzimierza Korsaka, znanych i dobrze zasłużonych łowiectwu polskiemu myśliwych.

Przeprowadzono wybory władz Koła na lat 3. Do Zarządu wybrano: na prezesa p. Józefa Skrzypka, wiceprezesa p. Stanisława Pronaszko, na członków Zarządu: p. Henryka Tietza (sekretarz), p. d-ra Mieczysława Małachowskiego (łowczy), p. Henryka Ejsmonda (gospodarz), p. d-ra Leona Jastrzębskiego, p. Bronisława Szybalskiego, p. jenerała brygady Gustawa Macewicza,— na zastępców do Zarządu: pp. mecenasa Wacława Pęskiego, inż. Józefa Raciborskiego, d-ra Kazimierza Górskiego, na zastępców łowczych pp. inż. Kazimierza Zawadzkiego, inż. Zygmunta Kossowskiego, dr. Mirosława Zaleskiego, na zast. gospodarza pp. Józefa Płodowskiego i Br. Majewskiego.

Do Komis. Rewiz. pp. inż. Alojzego Dąmbskiego, inż. Edwarda Opęchowskiego, Sobieszka Romana.

Ogólne zebranie uchwaliło wprowadzić rok sprawozdawczy od 1-go marca do 28 wzgl. 29-go lutego. Składka w przyszłości wpłacana będzie w ratach kwartalnych, przyczem składkę zł. 400 należy uważać za pobraną do 1-go października 1928 r.

P. Henryk Tietz odczytał projekt zamiennego nowego statutu Koła Mił. Łow., który po dyskusji jednogłośnie zatwierdzono i upoważniono Zarząd do poczynienia ewentualnych zmian przy zatwierdzaniu przez władze, na prawach ogólnego zebrania i w zastępstwie tegoż zebrania, przyczem w stosunku z władzami przy zatwierdzaniu statutu, Zarząd reprezentować będą pp. Józef Skrzypek, Stanisław Pronaszko i Henryk Tietz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— **Trofea myśliwskie w zamku Kórnickim.** — Kórnik pod Poznaniem, magnacka siedziba hr. Wł. Zamoyskiego, dziś „Fundacja Narodowa", posiada imponujący zamek, a w nim zbiory bezcennej wartości, jak bibljoteka, zbrojownia i muzeum pełne zbiorów sztuki. Specjalnych zbiorów myśliwskich niema, wspaniałomyślny bowiem fundator nie posiadał żyłki myśliwskiej. Znajduje się tu tylko kilka ptaków, między innymi orzeł karpacki; dziobak (ptak ssący), upolowany przez hr. Zamoyskiego w 1879 r. w południowo-wschodniej Australji; przeszło 1 i pół metra długości obosieczna piła ryby-piły czyli tracza (Pristis antiquorum); ponad dwa metry długości i niełatwy do udźwignięcia ząb ryby narwala (Monodon monoceros); dwa potężne wieńce jelenie zczepione nierozerwalnie w czasie zaciętej, śmiertelnej walki tych zwierząt o zew krwi. Jelenie te, powalone na ziemi i dające słabe oznaki życia, dobił wystrzałem leśny lasów kórnickich. Oryginalną jest wreszcie krócica o 4 lufach i dwóch kurkach fabryki Fischer Inder, odebrana kłusownikowi w lasach zakopiańskich, własności Zamoyskich.—k.

— **Gdzie się podział polski żubr białowieski?** W numerze 6-ym „Wielkopolskiej Ilustracji" z dnia 15 lutego 1928 r. umieszczono na stronie tytułowej wielką rycinę wymiaru 28 × 24, przedstawiającą żubra, z następującym, charakterystycznym dopiskiem u dołu, który dosłownie brzmi: „Polski żubr białowieski na niemieckiej wystawie. W Berlinie odbywa się obecnie wielka wystawa myśliwska pod nazwą: „Zielony tydzień". Jako najpiękniejszy okaz wystawiono tam wspaniałego żubra, upolowanego, jak głosi napis, „podczas wojny w okolicy Białegostoku". Oto dokąd powędrowały wspaniałe, niemal ostatnie w Europie okazy zwierzyny, która w ciągu dziesiątek lat miała bezpieczne schronienie w polskich lasach" — K.

— **Walka kury domowej z gołębiarzem.** — Na podwórzu leśniczówki Drapałka (lasy Fundacji Kórnickiej) w godzinach popołudniowych błyskawicznem lotem zjawił się gołębiarz w pośród grona małych kurcząt z ich matką na czele, z których jedno uchwycił w swe szpony. Kura w obronie kurczęcia natychmiast wszczęła z napastnikiem walkę, która trwała około 3 minut.

Na hałas kury zlecieli się foksterjerek i młody wyżeł. Na widok tych ostatnich, drapieżnik odleciał, przyczem kura zdołała uratować swą pociechę, a zbrodniarz uszedł nieco poturbowany. Na ponowną jego wizytę codziennie wyczekuję z fuzją w ręku; jest jednak tak rafinowany, że przychodzi wówczas, kiedy leśniczego niema w domu, lub też, gdy bez fuzji chodzi po podwórzu.

Wspomniany gołębiarz prawie codziennie toczy walkę z kurą, prowadzącą kurczęta, zdołał nawet jedno z nich skraść, zresztą tylko przypadkowo.

Zaznaczyć wypada, że obok leśniczówki rosną modrzewia 29 m. wysokie i podszyt gęstych świerków, skąd prawdopodobnie ów rabuś obserwuje.

—ś.

— **Orzeł dla Ogrodu Zool.** — Zbiory warszawskiego Ogrodu Zoologicznego znowu powiększyły się. Pan major Sadowski, dowódca 28 bataljonu K.O.P. w Wołożynie ofiarował młodego orła, schwytanego w puszczy Nalibockiej. Młode królewiątko ptaków już przebywa w klatce Ogrodu na Pradze.

— **Obława na wilki,** która odbyła się w rejonie nadleśnictwa okiczyńskiego, pod Nowogródkiem, zgromadziła 24 strzelców i 600 osób naganki. Niestety, wilki nie wyszły. W pierwszym miocie nie dano ani jednego strzału, a w drugim p. W. Grabski zastrzelił jednego wilka. Obława będzie powtórzona.

— **Dziki a... polityka.** — Na Podkarpaciu we wschodniej Małopolsce ukazały się liczne stada dzików, które schodzą z gór w doliny. Sprawę tę chcą wykorzystać na swój sposób radykalne partje ukraińskie, które agitują wśród chłopów, by na wiecach domagali się u władz, masowych zezwoleń na noszenie broni, rzekomo w celu tępienia dzików. Cel agitatorów jest przejrzysty. Kilka gmin powiatu drohobyckiego zwróciło się do województwa stanisławowskiego o zezwolenie uzbrojenia w broń palną włościan. Województwo dało oczywiście odpowiedź odmowną.

— **Jeleń w Hrubieszowskiem.** — P. Rulikowski z Poturzyna otrzymał wiadomość od służby leśnej, że w lasach niedaleko Hrubieszowa w województwie lubelskiem widziano niedawno jelenia z wieńcem o czterech odnogach. Skąd przybył, niewiadomo. Przebywa on tam do tej pory.

ZAWODY STRZELECKIE.

Wyniki strzelań myśliwskich. — Komitet wykonawczy zawodów narodowych w Toruniu dokonał następującego zestawienia wyników strzelania z broni myśliwskiej:

We Lwowie 1924 roku. Strzał pojedyńczy do jelenia. Odległość 100 mtr. 1 serja, 5 strzałów. Maximum 25 pkt.: 1) inż. E. Fleszar M. T. Ł. 25 pkt.. 2) kpt. Przybylski 81 pp. — 21 pkt., 3) ppłk. Z. Lecewicz W. W. Kol. — 19 pkt., 4) por. Z. Krokowski 58 pp. — 18 pkt., 5) mjr. I Bobrowski 13 pp. — 18 pkt. Strzał podwójny do jelenia: 1) p. H. Prek M. T. Ł. — 29 pkt., 2) kpt. J. Berek 9 pp Leg. — 28 pkt., 3) por. St. Kowalczewski VI Dyon Samoch. — 27 pkt., 4) p. J. Drohojowski M. T. Ł. — 26 pkt., 5) mjr. Wierzchoń 40 pp. — 24 pkt. Strzelanie do rzutków. Odległość 15 mtr., ilość rzutków 10, ilość strzałów maximum 20, maximum punktów 10: 1) p. S. Badeni M. T. Ł. 12 strz. — 10 pkt., 2) p. J. Jabłonowski M. T. Ł. 11 strz. — 9 pkt., 3) p. W. Underka M. T. Ł. 10 strz. — 8 pkt., 4) p. A. Ostrowski M. T. Ł. 11 strz. — 8 pkt., 5) p. S. Rosenwert P. Zw. M. 12 strz. — 8 pkt.

W Krakowie 1925 r.: Strzał pojedyńczy do jelenia. Odległość 100 mtr. 1 serja, 5 strzałów. Maximum 25 pkt.: 1) dr. A. Ruczka M. T. Ł. — 14 pkt., 2) p. M. Pałatas Zw. Strz. — 13 pkt. 3) p. J. Drohojowski M. T. Ł. — 13 pkt., 4) p. T. Łysakowski M. T. Ł. — 11 pkt., 5) ppłk. Wecki 10 pp. — 11 pkt. Strzał podwójny do jelenia. 1) por. M. Borzemski 19 pp. — 25 pkt., 2) kpt. S. Lewiński intend. — 20 pkt., 3) por. M. Stankiewicz 8 pac — 19 pkt.. 4) p. J. Drohojowski M. T. Ł — 16 pkt., 5) por. S. Bukowski 4 pp. leg. — 9 pkt. Strzelanie do rzutków: 1) por. T. Buszczyński Kr. T. M. 11 strz. — 10 pkt., 2) p. J. Jabłonowski M. T. Ł. 12 strz. — 9 pkt., 3) por. M. Borzemski 19 pp 12 strz. — 9 pkt., 4) p. E. Kryszkiewicz 17 strz. — 9 pkt., 5) por. S. Bukowski 16 strz. — 8 pkt.

W Toruniu 1927 r.: Strzał pojedynczy do jelenia. Odległość 100 mtr., 1 serja, 5 strzałów. Maximum 25 pkt. 1) kpt. St. Kozior 48 pp. — 24 pkt., 2) kpt. L. Grabowski 29 pp. — 22 pkt., 3) p. Z. Bereźnicki of. rez. 33 pp. — 20 pkt., 4) por. St. Nowicki 78 pp. — 20 pkt., 5) kpt. Wł. Przybylski CSS Toruń — 20 pkt., 6) Żołyński Tar. Łow. Toruń — 20 pkt. Strzał podwójny do jelenia. Odległość 100 mtr., 5 seryj, 10 strzałów, maximum 50 pkt. 1) por. M. Kurowski 55 pp. — 33 pkt., 2) Antoni Pawłowski, harcerz — Lwów — 31 pkt., 3) kpt. E. Kossowski CSS Toruń — 30 pkt., 4) sierż. J. Ościsławski 6 p. d. p. — 29 pkt., 5) p. Adjukiewicz, sokół, Lwów — 28 pkt., 6) T. Barański Tow. Łow. Stryj — 28 pkt. Strzelanie do rzutków. Odległość 15 mtr., 10 rzutków, ilość strzałów maximum 20, maximum punktów 10. 1) ppłk. St. Wecki — 9 pkt.. 2) p. Stef. Płańczak p. w. 60 pp. — 8 pkt., 3) p. E. Kryśkiewicz p. w. 56 pp. — 8 pkt., 4) p. Al. Gracwa Wlkp. Z. Myśl. Poznań — 8 pkt., 5) Wł. Perster 81 pp. — 8 pkt., 6) Wł. Rychwalski, sokół, Ostr. Wlkp. — 7 pkt.

= **Zawody Zach. - Pom. Klubu Myśliwskiego w Chojnicach.** — Dnia 2 września po południu odbyło się w lasach Krojankowskich doroczne premjowe konkursowe strzelanie. Strzelano ze sztucera myśliwskiego do różnych tarczy na 80 mtr.: do tarczy pierścieniowej, do rogacza stojącego i do dzika biegnącego. Po zliczeniu punktów z trzech wymienionych tarczy ,otrzymał I nagrodę pan dr. Marceli Łukowicz z Torunia, II — p. Ignacy Sikorski z Chojnic, III — p. Pruszak z Krajant. Potem strzelano do rzutek. Nagrody otrzymali: I nagrodę pan dr. Marceli Łukowicz z Torunia, 85 procent trafionych, II nagrodę p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic, III — p. Gumprecht z Chojnic. Za dobre strzelanie ofiarował Klub Myśliwski strzelcom ładne premie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

SŁONKA NA LODOWCU.

W Alpach na wysokości 3.000 m. znaleziono nieżywą słonkę na lodowcu. Jest to interesujący przyczynek do wędrówek ptaków.

O.

WYPADKI NA POLOWANIACH.

W Duenzlingu w Niemczech p. Auer postrzelił borsuka. Gdy się doń zbliżył i chciał go dobić osadą strzelby, ta wystrzeliła i zraniła myśliwego.

W Kruegergrundzie w Niemczech p. W. Golke zastrzelił 13-letniego chłopca, siedzącego w krzakach. Myśliwy sądził, że tam się kryje zwierzyna.

O.

LISIE SZTUCZKI.

Lis jest bardzo sprytny i chytry — skonstatował to raz jeszcze pewien myśliwy w Anglji, będący świadkiem oryginalnego wydarzenia.

Leżąc dla wypoczynku na brzegu stawu, zauważył lisa, który pilnie szukał czegoś wśród krzaków jeżyny. Po chwili spostrzegł, że lis zbiera i trzyma w pysku kawałki wełny, które owce zostawiły na cierniach. Następnie lis zbliżył się do stawu i zaczął bardzo powoli zanurzać się w wodę, tak, że tylko pysk z trzymanym kawałkiem wełny wystawał ponad powierzchnię. Stał tak bez ruchu przez kilka minut, potem puścił wełnę i szybko wyskoczył na brzeg. Gdy zaciekawiony myśliwy wyłowił pływający kłak wełny, zobaczył na nim setki pcheł, których lis pozbył się w tak dowcipny sposób. — z.

+ **Utonięcie 1,000 reniferów.** — Z Osla, stolicy Norwegji donoszą: Jak corocznie, tak i tego lata, znajdowało się na wyspie Magero około 2.000 reniferów na letnich wypasach. Obecnie renifery miały powrócić wpław na ląd stały. W czasie przeprawy, stado reniferów natrafiło na silny prąd morski, który uniósł na pełne morze około 1000 zwierząt. Uniesione renifery utonęły.

+ **Elektryczność a bociany.** — Dla bocianów rozszerzenie sieci elektryfikacyjnej okazuje się zgubnem. Z różnych krajów Europy donoszą o stopniowem zmniejszaniu się ilości bocianów. Szwecja, gdzie elektryfikacja jest bardzo silnie rozwinięta i gdzie energicznie osusza się bagna, jest już prawie zupełnie pozbawiona bocianów. Ostatnia para czarnych bocianów, uwiła sobie gniazdo w prowincji szwedzkiej Nerke w 1923 roku. Białych bocianów naliczono w Szwecji w ubiegłym roku zaledwie 12 par.

+ **Głosy zwierząt w radjo.** Frankfurt nadawał niedawno dla swoich słuchaczy świergot i śpiew ptaków, umieszczając mikrofon w miejskim ogrodzie ornitologicznym. Wędrówki mikrofonu dla pochwycenia i nadania głosów zwierzęcych mają już swoją historję. Londyn oddawna już przyzwyczaił swoich słuchaczy do tego rodzaju audycji, transmitując kilkakrotnie bezinteresowne „występy solowe" ptasząt w zaroślach i gajach nad brzegami Tamizy. Zrobiono nawet jeszcze więcej, gdyż przed trzema laty stacja londyńska urządziła transmisję z ogrodu zoologicznego. Przed mikrofonami umieszczonymi w klatkach albo wśród drzew, występowały kolejno nietylko ptaki, ale i zwierzęta z rodziny ssaków. Podobno najnieprzyjemniejszy w słuchaniu był i najbardziej groźne wrażenie robił głos osła. Podobne transmisje były organizowane i gdzieindziej, najpraktyczniej jednak urządzono się w Paryżu. „Radio-Paris" miało również swą audycję zwierzęcą, nadając śpiewy, szczekania, wycia, ryki i gwizdy wszelkiego rodzaju zwierząt w sztucznem naśladowaniu.

•DO PP. PRENUMERATORÓW.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego“ o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15.